

. . . archipelagi . . .

Sławomir Shuty

Zwań



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

. . . a r c h i p e l a g i . . .

---

Sławomir Shuty

---

Zwał

---

## poniedziałek

Basia spóźniła się do pracy. Znowu. Wiemy, wiemy, jej mała Justysia jest chora. Jak małe Justysie są chore, to nie jest dobrze, ale czy aby nie za często mała Justysia choruje? Takie myśli kołaczą się nam po głowach. A do oddziału wchodzi pierwszy klient.

– Dzień dobry!

– O dzień dobry, dzień dobry.

– Witam urocze panie, i pana też – pan uśmiecha się w moją stronę.

– Co będziemy dziś robili? Przelewik? – odwzajemniam uśmiech.

– Wypłata.

– Z rachunku bieżącego?

– Z lokaty.

– O... zrywa pan lokatę przed terminem zapadalności – mówi Basia, podnosząc się zza biurka i przerywając tym samym naszą dobrze zapowiadającą się konwersację – ale straci pan wszystkie odsetki.

– Niestety – mówi pan.

– Bo jakby pan jeszcze potrzymał, to byłyby doliczone, no... te odsetki – Basia niewyraźnie wymawia ostatnie słowo.

– Tak właśnie wypadło, że nie mogę – odpowiada miło pan.

– Wie pan, że bank lubi tych klientów, którzy trzymają w nim swoje pieniądze? – Basia uśmiecha się.

– Wiem, ale mam nadzieję, że stosunki między nami nie ulegną znacznemu pogorszeniu – odpowiada, również uśmiechając się, pan.

– Cha, cha – śmieje się Basia – ja też mam taką nadzieję. Mirek, zerwij panu lokatę.

– Już zrywam – odpowiadam, a kiedy siada za biurkiem, pytam ją grzecznie: – Basiu, czy możesz mi potwierdzić tę transakcję?

– Prześlij – odpowiada.

– Przesłałem – mówię, spoglądając na nią uprzejmie.

– Do mnie nie doszło, prześlij jeszcze raz – mówi z cierpkim uśmiechem.

– Przesyłam – mówię i pytam, sympatycznie patrząc w jej stronę: – Przeszło?

– Teraz tak – mówi Basia, zachowując ten sam uśmiech.

I lokata zostaje zerwana. Potem pieniążki z zerwanej lokaty należy przelać na rachunek bieżą-

cy, transakcję potwierdzić, czyli autoryzować, musi Basia, później wypłacić z rachunku bieżącego, do czego również potrzebne jest potwierdzenie Basi, a następnie siedzieć i modlić się, by nie zawiesił się program do obsługi maszyny wydającej gotówkę, zwanej cash dispenserem, ponieważ w takim wypadku trzeba będzie pójść rozbroić system, otworzyć maszynkę dwoma kluczami, wyciągnąć kasety, wyjąć z nich gotówkę, zapakować je z powrotem, wypłacić panu z ręki i zastanawiać się do końca dnia, czy po tych rozsadach dziwnym trafem nie będziemy w plecy.

wtorek

W poniedziałek dawał wałek, a we wtorek zszywał worek. Basia przyjeżdża później. Po prostu nie mogła. Zaistniała taka sytuacja, że nie mogła. Ale bardzo chciała. Oczywiście.

– Basiu – mówi Gocha – ale po co ty nam się tłumaczysz, nie mogłaś, to nie mogłaś. Czasami nie można, przecież sama wiesz, że ja też czasami nie mogę.

– Dobra, Gocha, nie marudź, tylko otwieraj – mówi zdecydowanie zniecierpliwiona Basia.

Gośka otwiera i Basia może wejść. Dzisiaj wielu klientów może odwiedzić nasz oddział. Dlaczego? Nie wiem. Coś mi mówi w środku żołądka,

że tak będzie. Poza tym wtorek. Ludzie mają mrówki w, za przeproszeniem, dupie. O właśnie, o tym mówiłem.

– Dzień dobry – rzuca na odczep się pan.

– Dzień dobry. W czym możemy pomóc? – Podnoszę się z krzesła, by zaproponować klientowi mieszczącą się w standardach europejskich, profesjonalną i miłą obsługę.

– Nie, dziękuję, ja tylko chciałem zobaczyć tutaj... – Pan zupełnie nie zwraca na mnie uwagi.

– Interesują pana lokaty terminowe? – pytam uprzejmie, przysuwając panu ofertę, jakby to była miska z zupą.

– Ja sobie poczytam, dziękuję... – Pan kręci głową.

– Powiem tylko, że najkorzystniej ulokować kwotę na lokacie krótkoterminowej, miesięcznej, a następnie kapitalizować odsetki co miesiąc, co wyjdzie, proszę tu zobaczyć, więcej, niż gdyby pan te pieniądze wpłacił na pół roku...

Wyciągam z rękawa asa, a pan patrzy na mnie z zaciekawieniem w oczach.

– Mirek, zaproś pana do pokoju rozmów – mówi Basia, wychylając się zza monitora z promiennym uśmiechem.

– Zapraszam pana do pokoju rozmów, gdzie pozwolę sobie szczegółowo przedstawić panu na-

szą ofertę. – Stojąc wyprostowany, wskazuję panu drogę.

– No dobrze – mówi pan z nutą rezygnacji.

Prowadzę pana do pokoju rozmów i rozta-  
czam przed nim wizję lokat terminowych. Wskazuję  
markerem wszystkie korzyści dla klienta. Punktuję.  
Oprócz tego opowiadam o kartach kredytowych, no-  
wym, wygodnym dostępie do gotówki, wyjątkowej  
obsłudze, zaletach rachunku bieżącego.

– Lepszej oferty pan nie znajdzie – mówię ze  
stuprocentowym przekonaniem. Ale pan tylko składa  
cennik usług i dziękując, wychodzi.

– Lepszej oferty pan nie znajdzie – rzucam na  
odchodnym, żeby przekonać go o tym jeszcze dobit-  
niej. Basia obserwuje całą tę scenę z umiarkowanym  
optymizmem.

– I co – pyta niby od niechcienia – założę sobie  
konto?

– Nie, był zainteresowany lokatami – odpo-  
wiadam, patrząc w ścianę.

– Nie mówiłeś mi, że mamy promocję na kon-  
ta osobiste? – pyta Basia spokojnie.

– Mówiłem, ale nie chciał, ma konto osobiste  
w jednym banku, drugie w innym banku, ale z żadne-  
go nie korzysta – odpowiadam jej, nerwowo przesu-  
wając na biurku stempel kasjerski, aż na pulpicie od  
tego przesuwania powstają rysy.



– Gdybyś mu powiedział o promocji na kartę płatniczą, to może by się skusił – mówi Basia nienaturalnie rozpromieniona.

– Mówiłem, mówiłem o płatniczej, o kredytowej. Widziałaś, że długo rozmawiałem. Już nie miałem mu o czym mówić, wyłożyłem mu wszystkie karty – coś we mnie pęka i uśmiecham się jak dziecko.

– Ja widziałam – mówi Jola, również uśmiechając się – Mirek mówił i mówił.

– Trzeba było mu powiedzieć, że w każdej chwili może lokatę zerwać bez utraty odsetek – mówi Gocha, z uśmiechem klepiąc mnie po ramieniu.

– No, mogłem – odpowiadam im wszystkim uśmiechnięty.

– Słuchajcie, mamy... niech no spojrzę, jak na razie, pięćset kont założonych, a na dzień dzisiejszy powinniśmy mieć siedemset – mówi nagle Basia głosem pochodzącym z wątroby. – W tym miesiącu musimy otworzyć przynajmniej tysiąc, inaczej zapomnijmy o premii. Zróbcie coś.

Basia patrzy wymownie w naszym kierunku, ponieważ ona, na miły Bóg, ma dosyć tego zakładania, ona zakłada cały czas, a my nic nie zakładamy.

Premia jest przyznawana pracownikowi w zależności. Jeżeli otworzymy osiemset kont osobistych, nazywanych rachunkami bieżącymi, przypadkowym osobom, które najczęściej tego nie chcą, sprzedamy

czterdzieści kart płatniczych srebrnych i cztery złote karty płatnicze oraz ubezpieczymy dwanaście osób, to wówczas otrzymamy premię za każdy z tych elementów, ale tylko w przypadku, gdy zachowana zostanie założona wielkość otworzonych rachunków bieżących. Gdy ten warunek nie zostanie spełniony, premii nie otrzymujemy, nawet gdy sprzedamy sto złotych kart płatniczych. Wysokość premii w przeliczeniu na jednostkę pracowniczą jest ustalona procentowo i – najważniejsze – zależy od uznania kierownika oddziału, co oznacza, że ten procent może ulec zmianie na niekorzyść pracownika. Czy osiągniemy najwyższą świadomość premii w tym miesiącu? Któż to może wiedzieć.

środa

– Znowu się spóźni – mówi Aneta.

– Nie, czekaj, zatrzymała się jakaś taksówka, o... jest – dostrzega Gocha.

– Jest – zgadza się Aneta.

Basia wysiada z taksówki, płaci kierowcy, biorąc fakturę, z której się potem rozliczy w punkcie: koszty reprezentacji, podróże służbowe; podpunkt: negocjacje z partnerami strategicznymi. Z gracją pierwszej damy odbiera telefon komórkowy i wstępuje do oddziału jak do świątyni swego imienia.

– Cześć – mówi Basia półgębkiem, nadal przyklejona do komórki.

– Cześć – odpowiadamy, patrząc na nią.

– Dzisiaj środa, co – mówi, wsuwając komórkę do torebki.

– Nie inaczej – mówi Gocha.

– Prawie połowa miesiąca, a my nie mamy jeszcze nawet połowy targetu. – Basia patrzy na Gochę z rozczarowaniem.

– No – potwierdza Gocha, patrząc tępo przed siebie.

– Trzeba będzie coś dzisiaj zrobić – mówi motywująco Basia.

Jak Basia tak mówi, to tak ma być, ponieważ Basia nie mówi tego po to, żeby nie miało tak być. No. Jedną ręką odpala sprzęt, a drugą ściąga sobie jedwabny szal z szyi i udaje się do pomieszczenia zaplecze, by oddać się kontemplacji świeżego brukowca przy dobrej kawie rozpuszczalnej z trzema kostkami cukru. Wiecie, dlaczego Basia jest promienna przez cały dzień?

Po pierwsze matuje. Po drugie nawilża. Po trzecie – trwały efekt.

Perfect balans. Floral fiesta. Superurlop z frykasami w słodkim, klonowym syropie. Jak pięknie być Basią.

Po godzinie Basia wie już, co robi. Już jej się wszystko w głowie ułożyło po smacznej kawie

i smacznej lekturze – bez smacznej drożdżówki – na Boga, uwaga na linię!

– Och, zapiszę Justysię na kurs angielskiego – mówi, a my wyczuwamy w jej głosie głębokie zadowolenie. – Tu jest napisane, że dwuletnie dzieci są zdolne zapamiętywać i rozumieć nawet skomplikowane zwroty w językach obcych, u dzieci proces uczenia się języka jest...

Basia robi pauzę, ponieważ to bardzo trudno określić, jaki jest proces uczenia się języka u dzieci dwuletnich, a wyrażenie znalezione w gazecie właśnie jej umknęło – intuicyjny – dodaje, ponieważ to słowo doskonale pasuje do kontekstu.

– Ja swoją Wandę też zapiszę – mówi Gocha, żeby nie stracić w oczach Basi – ale dopiero jak zacznie chodzić do przedszkola.

– No co ty?! – obrusza się Basia. – Dlaczego tak późno? Co, chcesz przekreślić jej szanse na trudnym i wymagającym rynku pracy?

– Do rynku pracy to ona ma ho, ho i jeszcze trochę – mówi Gocha i uśmiecha się, nie chcąc zepsuć miłego nastroju.

– Nawet nie wiesz, jak szybko to przeleci – mówi Basia tonem znawcy. – Mówisz, jakbyś nie wiedziała takich rzeczy, zresztą rób, co chcesz. Ja zapiszę Justysię na angielski, a potem niemiecki. Teraz bez dwóch języków to jak bez ręki.

– Jak bez cipy – mówię po cichu, ponieważ tego rodzaju porównanie z pewnością nie całkiem pasuje do sado-kato morale Basi.

– Co powiedziałaś? – pyta Basia.

– Nic.

– Jednak coś powiedziałaś – docieka Basia.

– Mówiłem – po pewnym wahaniu otwieram się – że rzeczywiście dwa języki to teraz podstawa, a nawet trzy języki, bo na przykład francuski, hiszpański też są bardzo ważne.

– Francuski – mówi Basia – francuski ważniejszy. Ja się uczyłam francuskiego, ale teraz już nic nie pamiętam, chociaż gdyby przyszło się dogadać...

Basia zawiesza głos, co ma oznaczać, że gdyby przyszło się dogadać, to Basia by się dogadała.

– Po francusku – mówię, patrząc na przejeżdżający ulicą samochód ciężarowy, a Gocha uśmiecha się znacząco i dyskretnie, tak żeby Basia nie widziała, robi ten gest – wkładania sobie czegoś wielkości banana do ust i wyjmowania z powrotem.

– Co mówisz? – pyta Basia wyrwana z zadumy.

– Nic – odpowiadam, również wyrwany z zadumy.

Szarą ulicą przejeżdża autobus linii: kombinat metalurgiczny – reszta cywilizowanego świata.

– Coś tam szepczesz, nic nie słychać. O czym wy tam rozmawiacie? – Basia przybiera barwy bojowe.

– Nie no, mówię o tym, że te, no, języki są ważne, żeby mówić – odpowiadam.

– Dobrze, pogadamy sobie, jak będzie premia. – Basia spogląda na mnie spod okularów i marszczy gniewnie czoło, co może oznaczać tylko jedno: premia będzie przyznawana uznaniowo według ścisłych kryteriów wymyślonych przez kierownika oddziału.

– Chyba chcecie dostać premię, prawda? – kończy.

Pewnie, że chcemy, mimo że to ona dostaje świeży gulasz z serc młodych źrebiąt w delikatnym sosie czosnkowym, a my mielone świńskie ochłapy zarażone włośnicą.

Przez chwilę w oddziale panuje cisza. Basia myśli. O tym, czy zapisać Justysię od razu na dwa języki. Taka córka w przyszłości osiągnie sukces. Sukces córki jest sukcesem matki. To matka nosiła ją przez dziewięć miesięcy w brzuszku, to matka przez cały ten straszny okres męczyła się, bo nie mogła zjeść, wypić, nie mogła wyjść, spotkać się z przyjaciółkami, zabawić, zaimprezować, to matka cierpiała podczas cesarki, żeby ta niewdzięczna dziecina wyłoniła się na świat. Matka ma prawo do

pewnych posunięć dla dobra córki, żeby w przyszłości cieszyć się jej sukcesem, żeby z zadowoleniem spojrzeć na swoje życie, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Justysiu, kruszyno, zapiszę cię na dwa języki, a troszkę później na trzeci, zagwarantuję ci radosną przyszłość i lepkosłodką starość. Basia myśli o tym wszystkim i oznajmia:

– Myślałam o tym wszystkim, nie myślcie sobie, że ja o tym nie myślę, myślę o tym nawet poza godzinami pracy. No, jechałam taksówką i myślałam o tym wszystkim, aż tu nagle taki pomysł mi przyszedł do głowy, no wiecie, Pizza Hut!

Patrzymy na nią i wiemy, co to za pomysł „no Pizza Hut”. Ten pop piktogram nie potrzebuje tłumacza orientalisty. Przecież tam, na Boga żywego, muszą pracować jacyś wspaniali menedżerowie, a tacy menedżerowie, jak już tam Basia wie z dobrze poinformowanych źródeł, muszą zarabiać tyle, że wystarczy na złotą kartę. Co teraz Basia zrobi? Basia już tłumaczy:

– Mirek, przygotuj mi raz-dwa ładną ofertę.

– Z wszystkim? – pytam.

– A jak myślisz? Z wszystkim, korzyści, zalety, procenty, perspektywy. Ale to na jednej nóżce!

Basia zleca mi przygotowanie oferty, ponieważ Basia nie jest zbyt biegła w obsłudze edytorów tekstu. Zresztą to nie o to chodzi, umówmy się, nie

od tego Basia jest, żeby Basia musiała być biegła, wystarczy, że Basia jest biegła w pewnych rzeczach, a my w innych, na tym polega zespół. W czym problem?

Ja przygotuję ładną ofertę, a Basia już pójdzie tam osobiście i przedstawi ją wspaniałym menedżerom w wysoce profesjonalny sposób. Tak. To dobry pomysł. To więcej niż dobry pomysł. To pomysł pikantny, egzotyczny i dobrze wysmażony. Dzięki temu, o czym Basia jest przekonana, nasz oddział osiągnie założony target oraz zwiększy procentowy udział w targacie ogółem. Ach! Basia ma nawet lepszy pomysł. To Aneta tam pójdzie i przedstawi wszystko, jak należy.

– Tylko, Anetko, ty mi się postaraj, Anetko, nie rób mi zawodu, proszę ja ciebie – mówi Basia i marszczy brwi. – Sytuacja jest czysta, sprawa jest prosta, bez co najmniej pięciu rachunków osobistych nie wracaj. Bez przynajmniej trzech złotych kart się nie pokazuj, bo inaczej wiesz, co to znaczy.

– Oj, Basiu, ale ja jutro miałam odebrać z przychodni wyniki dziecka. – Aneta dobrze wie, co to znaczy, ale jak zwykle marudzi, co za maruda z niej straszna.

– A co, nie możesz tego zrobić pojutrze? – pyta Basia. – No, Aneta, kogo ja tam wyślę? Gocha jest mi tutaj potrzebna, a oni? Przecież nie wyślę



Mirka ani Joli, rozumiesz dlaczego? No sama wiesz, jak jest. No ja ci chyba tego tłumaczyć nie muszę – tutaj Basia patrzy wymownie w moją stronę. – Od czego masz męża, niech odbierze te wyniki.

– Tak – mówi Gocha, uśmiechając się do Basi. – Do czegoś wreszcie się przyda, od czego ma się męża!

Aneta kręci głową, ale tak, żeby Basia tego nie widziała, ponieważ gdyby Basia to zobaczyła, to zaraz by coś powiedziała, zaraz by się zmartwiła. A Aneta nie chce martwić Basi. Wie, że nie wolno martwić Basi, bo Basia się rozchoruje ze zmartwienia i coś się jej wówczas może stać, a takiej drugiej jak ta Basia to już nie znajdziemy. Bez Basi czeka nas życie w głębokich ciemnościach. Ze świecą takiej szukać! Basia jest czuła, kulturalna, kochająca, przystojna i wierna. Basia jest smukła, strzelista, zawsze uśmiechnięta, pełna pokory i nie pozwoli, by jej pracownikom stała się krzywda.

Wieżo z kości słoniowej, Basiu, zmiłuj się nad nami. Gwiazdo zaranna, Basiu, módl się za nami. Basiu, pocieszycielko strapionych, ucieczko grzesznych, wspomóżenie wiernych, księżniczko ogólnie przytrzymanych, królowo męczenników, Basiu, módl się za nami, Basiu najmiłsza, Basiu przedziwna, Basiu najśliczniejsza, Basiu dobrej rady, módl się za nami, królowo przyrutych salmonellą konsumentów, opie-

kunko zatrwożonych wysokością rachunku abonentów, pocieszycielko ofiar zatorów płatniczych, wspomóżenie windyikatorów, spraw, abyśmy stali się godnymi premii i zasłużyli na urlop w fikuśnej bieliźnie.

## czwartek

Dziś Basia postanowiła przyjść na sam styk, czyli tuż przed godziną otwarcia oddziału. Wpada, powiewając jedwabnym szalem w kolorze sraczkki, i przelatując na zaplecze, rzuca:

– Otwarliście?

– Nie – mówi Gocha z takim wyrazem twarzy, jakby jej się coś wylało na bluzkę.

– Dlaczego?

Basia zatrzymuje się w drzwiach do zaplecza, niezadowolona, że musiała to zrobić, zatrzymać się, zapytać, bo brukowiec pali jej się w rękach, dzisiaj dodatek „Wczasy”, oferty „last minute”, zawsze przyjemnie poczytać, popatrzeć, wyobrazić sobie, jak by to mogło być: plaża dziesięć metrów od hotelu, a basen nawet bliżej, szwedzki stół, regionalne smakołyki, original zorba music live. – Dlaczego?

– System padł – mówi Gocha.

– To nie wiesz, co się w takiej sytuacji robi? – rzuca Basia gniewnie. – Zadzwoń na helpa.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).